Cena 10 hal.

Nr. 423. Kraków, Niedziela 22. Sierpnia 1915. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu N.rodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 32. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 1344.

Romantyzm.

Urywki dzienników warszawskich dochodzące do Krakowa odsłaniają nam coraz wyraźniej walkę duchową, jaka stoczyła się tam między dwoma prądami myśli: między realnem pojmowaniem polityki, a jego kontrastem: romantyzmem.

W warunkach dzisiejszych trudno nam, niestety skreślić jasny obraz tego starcia. Dokumenty piśmienne, które dałby go mogły, spoczną dla nas przeważnie w archiwach, na czas jeszcze nieokreślony. A szkoda. Nawet bez komentarzy przedstawiłyby czytelnikowi galicyjskiemu niejedno godne uwagi. Jeden z nich, zasadniczy, choć na pozór mało konkretny, wystarczy jednak, aby tę walkę dusz uzmysłowić i ułatwić jej zrozumienie.

Zawdzięczamy go Wacławowi Sieroszewskiemu, który przebywał, a może jeszcze przebywa w Warszawie i na szalę dyskusyi prasowej rzucił kilkakrotnie piękną popularność swego nazwiska i charakteru. W rozprawach tych padły z ust autora „Dna nędzy“ słowa, które wywołały różne repliki i końcową, jak się zdaje odpowiedź Sieroszewskiego w liście otwartym do p. Bohdana Straszewicza, redaktora „Dziennika Polskiego“. List ten wydrukowany w „Gońcu“ który sam jeden, jak dotychczas, reprezentuje kierunek romantyczny w polityce bieżącej, brzmi jak następuje:

Wielce Szanowny Panie!

Myśl moja, zobowiązana wyrażeniem o jedynej trosce pewnych dusz, aby mogły posadzić kartofle na okrwawionych, ciepłych jeszcze pobojowiskach, miała znaczyć, że wielkiemu narodowi musi starczyć sił w chwilach epokowych, jak obecna, na coś więcej prócz troski o byt materyalny, jeżeli go na więcej nie stać, jeżeli go nie stać na romantyzm, to on jest i zostanie stadem niewolników.

Wierzę głęboko wbrew upewnieniom Szanownego Pana, że naród nasz, że naród polski stać jeszcze na wysiłek romantyczny i do tego wysiłku wzywam go, jako do jedynej drogi zbawienia!

Z głębokiem poważaniem

Wacław Sieroszewski

Warszawa, 12. sierpnia 1915 r.

W sile uczucia, promieniującej z tych słów, odczyta każdy psychologię, która je zrodziła. Pokrywa się ona z wizerunkiem duchowym Sieroszewskiego, jaki otrzymaliśmy już w czasie tej wojny dzięki Witkiewiczowi. W listach pisanych do kraju z obczyzny, gdzie zatrzymuje go choroba, a drukowanych urywkami przez dzienniki krakowskie, naszkicował świetny pisarz paru kreskami sylwetkę Sieroszewskiego tak wierną, a zarazem tak ciepłą, że podpisać ją może każdy, kto umie ocenić szczerość intencyi i dobrą wolę, jako sprężyny działania. Słowa te, powstały pod wrażeniem działalności Sieroszewskiego w Legionach i dla Legionów. „Sieroszewski — pisze Witkiewicz z Lovrany pod datą 15 stycznia — jest rozrzewniający tą trwałością zasad, niezmiennością drogi po której idzie, drogi, która nigdy wygodna nie była. A teraz bez zastrzeżeń poszedł i oddał się sprawie, nie pytając co i jak będzie i jak to się ludziom wydaje. Ponad jego czynami unosi się absolutnie dobra wiara — kochany człowiek!“

Chcielibyśmy, aby piękne te słowa dotarły do Warszawy. Publicystyka, która w walce o drogi i sposoby działania, tak łatwo podlegać może rozdrażnieniom i w napięciu nerwowem podsuwa nieraz słowom innych błędne intencye, znalazłaby w tej charakterystyce klucz do oceny tego, co obecnie mówi i czyni w Warszawie Wacław Sieroszewski. Nie zmieniłoby to, jesteśmy pewni, jej stanowiska zasadniczego, bo zbyt jest wyraziste i zbyt wsparte na doświadczeniu roku wojny, lecz pozwoliłoby wejść w pobudki i ocenić niejedno zjawisko z pobłażliwszego punktu widzenia.

Co do nas, dalecy jesteśmy od wykluczania romantyzmu ze współczynników, które składają się na psychikę narodową. Słowo: romantyzm, możnaby jak sądzimy, zastąpić terminem: idealizm, ten zaś nigdy nie może milczeć w harmonii duszy zbiorowej. Idzie tylko o to, aby nie przygłuszał innych głosów, którym przypada w danej chwili miejsce pierwsze.

Ludziom dobrej woli i gorącego serca wolno osobiście „nie pytać: co i jak będzie?“ wolno działać „bez zastrzeżeń“ lecz działanie zbiorowe wśród najcięższych odpowiedzialności tak jednostronnem być nie może, a z zachowania się Warszawy wiemy na szczęście, że nie było. Gorącym sercom i dobrej woli przeciwstawiają się, naturalną grą sił, serca równie może gorące i niemniej dobra wola, lecz z hamulcem rozwagi i obliczenia, które z życia politycznego wyklucza hazardy i gry va banque, o stawce zaiste zbyt wysokiej.

Kto świadomości tych niebezpieczeństw nie posiadał i romantyzmowi przypisywał zdolność decyzyi w kwestyach tak rozpaczliwie pozytywnych, jak dzisiejsze, ten mógł już przez rok ubiegły zyskać doświadczenie. Nie romantyzm jest zaiste, sprężyną, która porusza mechanizmem dzisiejszej wojny. Ta najlepiej zorganizowana z katastrof ma za motor wiedzę ścisłą, rozwija się według logiki faktów, którym przypada głos jedyny w postanowieniach i rozstrzygnięciach. Zdarzenia polityczne, które były tej wojny zarodkiem i będą jej konsekwencyą, nie innem rządzą się prawidłem. Idealizm jest wobec nich bezsilny, jest głosem z innego świata, ze świata pewnie lepszego, lecz odciętego od rzeczywistości murem bagnetów i fosą, krwi pełSkok przez te przeszkody może być wynikiem wspaniałej determinacyi, zapału, przed którym skłonić będzie trzeba głowę, uczucia, które odżywia wiarę w najlepsze strony natury ludzkiej — lecz rozwaga każe woli zbiorowej wstrzymać się przed nim w imię dobra ogółu.

Warszawa przeszła pod tym względem pierwszy egzamin i zdała go summa cum laude. Nie skończy się na nim, jak przypuszczamy, przyjdą dalsze, przyjdą zachęty i szlachetne pokusy, lecz rzeczą rozumu politycznego w Królestwie będzie zachować dotychczasową linię godności i spokoju ducha. Spokój ten nie usuwa romantyzmu z pośród łuków, na których stoi budowa gmachu narodowego, lecz wspiera myśl o przyszłości i działanie dla niej na innych także, które w dzisiejszym budownictwie politycznem widzimy wszędzie jako główne i najważniejsze, a nazwa ich: rozwaga, zimna krew i poczucie odpowiedzialności.

Powrót na ziemię.

Gdy Rosyanie wycofując się z Królestwa, za Wisłę niszczyli wszystko za sobą, aby taktyką roku 1812“ próbować naprawy błędów swoich z roku 1915. — Warszawa ujrzała na ulicach karawany włościan, ciągnące z chudobą na wozach w świat daleki, pod rozkazem żołnierskim. Odwrót był jednak tak szybki, że chłop polski pozostał w Warszawie i na Pradze, podczas gdy pędzący go przed sobą opiekunowie powędrowali krokiem znacznie przyspieszonym. Zaraz po odejściu Rosyan, włościanie, jak magnesem ciągnięci, zawrócili szkapięta w przeciwną stronę, do swych zagród. Połączyli się z nimi ci, których dawniej już wysiedlono i osadzono na Pradze, w Grochowie i na Kamionku. Gdy tylko powstał pierwszy most niemiecki przez Wisłę i gdy dozwolono na ruch kołowy, fala ludzka runęła „do siebie“. Oto jak opisuje „Kuryer Warszawski“ tę wzruszającą pielgrzymkę:

Liczono ich na tysiące. Razem z ludźmi — konie, wozy, bydło, trzoda, drób, psy, koty. Zabierano na wygnanie co się dało w pośpiesznej zazwyczaj ucieczce pochwycić. Zwłaszcza wszelakie „Boże stworzenia“, aby ich na głód i poniewierkę nie rzucać. W ścisku niewygodnie niekiedy rażeni chorobami, siedzieli ci wygnańcy z własnej ziemi tygodnie, miesiące. Niektórzy rok cały... Grzmot wysadzanych mostów był im jękiem straszliwym, beznadziejnym. Zrezygnowali z powrotu na długo.

Aż wczoraj dano im możność powrotu. Ze wszystkiem: z wozami, z „gadziną“... Tej radości opisać niepodobna. Biła ona łuną z twarzy, z płaczących oczu, z pośpiechu w robocie, z radosnych okrzyków:

— Do domu! Do siebie!...

Mniejsza bywa radość zwolnionego skazańca, któremu grozi katorga, niż tych ludzi. Przez oba mosty ciągnął sznur: wozy i domowe zwierzęta z przychówkiem, źrebaki, cielęta, świnie. Już się zapełniła cała Czerniakowska i Solec, już przeszły liczne setki wozów, a z drugiej strony na mosty wjeżdżały wciąż nowe tabory. I noc zapadła, a wąż ludzi wygnanych ciągnął się nieprzerwanie. Powracali mieszkańcy kraju w strony Skierniewic, Sochaczewa. I w Ciechanowskie, niektórzy aż za Płock, zkąd przed rokiem przybyli.

Mieszkańcy Warszawy, którzy od kilku dni odbywają wycieczki krajoznawcze od Bugaju do bulwaru ul. Nadrzecznej mogą mieć dzisiaj niezwykły widok między nowemi mostami. Dojście lub dojazd przez przecznice od placu Trzech Krzyży lub alei Ujazdowskich do Solca i Czerniakowskiej. Będzie to wycieczka stokroć ciekawsza i zdrowsza od banalnych przechadzek po alejach Ujazdowskich. W chłodzie nad wodą wśród bujnej nadwiślańskiej zieleni ujrzą powrót tysięcy tych, o których większość mieszkańców zapewnie zaledwie wiedziała ze słyszenia i z dzienników.

Ujrzą radość człowieka, któremu wolno wrócić do swej zagrody — może spalonej lub zburzonej, ale na własnej ziemi.

A „Świat“ dorzuca do tego opisu takich kilka rysów:

„Wieczorem jeszcze dnia tego poczęły wyjeżdżać z miasta napakowane fury przez wszystkie rogatki. Władze niemieckie chętnie patrzyły na powrót mieszkańców podmiejskich do gniazd swoich. Wyjeżdżano więc do Piaseczna, Góry, Grodziska, Żyrardowa, Nadarzyna, Błonia, Sochaczewa; wyjeżdżano na noc — pośpiesznie, z uradowaniem naprawiać, obraniać, podtrzymywać, odradzać życie; wyjeżdżano z krowami u boku, kurami w klatkach i wesoło poszczekującemi przed końmi psami. Niejeden warszawiak, oszczędzony przez wojnę, dziwił się tej pohopności.

— Patrzcie, a ci już wyjeżdżają...

— Powinien był uchylić kapelusza przed tą pohopnością. W niej wyraz dała prosty a mocny polska niespożyta energia.

Wśród miejscowości, które wojna obecna zniszczyła doszczętnie, znalazła się także Opinogóra, związana tak bezpośrednio i blizko z życiem Zygmunta Krasińskiego. P. Jan Czempiński, dziennikarz z Warszawy, który miał sposobność zwiedzenia powiatów ciechanowskiego i przasnyskiego, stwierdza, że słynny, w stylu gotyckim, zbudowany zameczek opinogórski, w którym poecie zbiegły lata dziecięce, leży obecnie w gruzach.

„Podczas ataku listopadowego, opowiada — przez dwie doby, dnia 24. i 25. grad ciężkich pocisków zasypywał zamek, park, cmentarz i sąsiednie budowle. Nie oparł się zamek: głębokie, wielkie wyrwy w dolnej części murów, strzaskane otwory okienne i poszczerbiona gęstymi ciosami wieżyca, tchną straszliwem zniszczeniem. Dziś szczątki murów sprawiają wrażenie ruin, nad któremi wieki przeszły. Całe otoczenie zamku dostraja się do wrażeń, jakgdyby cmentarnych. Pierścień murów dokoła starego parku poszczerbiony, w gruzach leżą wspaniałe oranżerye, z których poeta rwał rododendrony dla Amelii Załuskiej... Olbrzymie Palmy i drzewa pomarańczowe zmarnowane mroźnym powiewem, gdy chroniące je szklane ściany zostały strzaskane. Winne szczepy pod murem i szpaler drzew brzoskwiniowych zniszczone i suche. W całym parku wierzchołki drzew i oddzielne wielkie konary ścięte kosą bitwy.

„Atak późniejszy reszty zniszczenia dokonał... Ocalał tylko kościół. Ani jeden pocisk nie tknął murów świątyni. I stara, zmurszała dzwonnica po dawnemu dźwiga dzwon spiżowy, od wieków wzywający wiernych na modły, Nieopodal plebania — mały, kruchy domek, który cudem uniknął ruiny. Przy plebanii głębokie po granatach wyrwy, o sto może od domu kroków sześćdziesięcioletnia grusza, zerwana wybuchem, jak wątła kwietna łodyga. W jamie, wśród obnażonych korzeni, bieli się okaleczony, gruby pień gruszy“...

Tak wygląda jedna z najszacowniejszych w Polsce miejscowości, Opinogóra.

Ratunek dla bezdomnych.

Od jednego z posłów otrzymujemy „zasady doraźnej akcyi ratunkowej dla prowizorycznego pomieszczenia bezdomnych“, wydane przez prezydyum c. k. Namiestnictwa. Brzmią one jak następuje:

1. Celem akcyi jest jak najrychlejsze zabezpieczenie najbiedniejszej, skutkiem wypadków wojennych bez dachu pozostałej ludności w gminach zniszczonych, prowizorycznego pomieszczenia jeszcze przed nastaniem pory zimniejszej i najkonieczniejszych pomieszczeń dla przechowania zebranych plonów i przezimowania inwentarza gospodarczego.

2. Dla umożliwienia jak najspieszniejszego przeprowadzenia tej akcyi, należy odstąpić od szczegółowych wiele czasu zabierających dochodzeń. Władze polityczne mają się ograniczyć jedynie do stwierdzenia, wiele bezdomnych rodzin nie rozporządza potrzebnymi środkami, by o własnych siłach przynajmniej prowizoryczne mieszkanie dla siebie i niezbędne pomieszczenie gospodarcze dla żywego inwentarza i zebranych plonów stworzyć. Tych zupełnie ubogich bezdomnych należy objąć doraźną akcyą zapomogową. Należy przeto z możliwym pośpiechem stwierdzić jakie materyały budowlane (drzewo, cegły etc.) są potrzebne, spiesznego wzniesienia prowizorycznych zabudowań, w którychby ubodzy bezdomni, tudzież ich inwentarz i zebrane plony mogły znaleźć czasowe umieszczenie.

Rzeczą politycznych władz powiatowych będzie natychmiast zapewnić uzyskanie, względnie zakupno potrzebnych materyałów budowlanych w możliwie najbliższej okolicy, i w tym celu należy równocześnie, ograniczając się do najniezbędniejszej potrzeby, zażądać odpowiedniej subwencyi z kredytu na ten cel przez Rząd przeznaczonego. Mniej zamożnym osobom można w granicach koniecznej potrzeby przyjść z doraźną pomocą przez odstąpienie zakupionych materyałów budowlanych po zniżonych cenach odpowiednich do ich stosunków materyalnych.

3. Przy urządzeniu prowizorycznych pomieszczeń należy bezwarunkowo następujących zasad przestrzegać:

W pierwszym rzędzie wskazanem jest starać się o spieszne praktyczne wzniesienie pomieszczeń dla bezdomnych, przyczem należy wykorzystać pozostałe jeszcze zabudowania lub części tychże, nie pomijając jednak względów sanitarnych. Również silniej uszkodzone budynki, któreby niewielkim kosztem można zrestaurować (przez pokrycie prowizorycznym dachem, wstawienie pruskich ścianek, pował, kuchenek itp.) i uczynić od biedy zamieszkalnymi, należy obrócić na pomieszczenie bezdomnych osób. Także większe budynki, nadające się jeszcze do rekonstrukcyi, w którychby można pomieścić większą ilość bezdomnych osób, możnaby kosztem udzielić się mającej subwencyi, prowizorycznie naprawić, jednak pod warunkiem, że właściciele, którym uwagę zwrócić należy na korzyści dla nich wynikłe z przeprowadzonej kosztem subwencyi rekonstrukcyi (jak zabezpieczenie murów przed zniszczeniem się zobowiążą, pewną część ubikacyj mieszkalnych na pomieszczenie bezdomnych rodzin bezpłatnie odstąpić.

Gdyby jednak po wyczerpaniu wyżej wspomnianych sposobów rozlokowania, pewna część bezdomnych ubogich rodzin nie znalazła dla

---

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

45

Przebieg pożaru znany jej był z gazet i raczyła w kilku słowach wyrazić dla Lovelanda pochwałę, ale zaciekawiło ją mocno, co się stało po ugaszeniu ognia.

Loveland nie wspomniał o kwestyi małżeństwa, od czegóż jednak Lelia miała spryt kobiecy, aby się domyśleć wielu rzeczy. Jednak Loveland zdradził przed nią potrosze milczącą zgodę Izydory na małżeństwo z Cohenem.

— A ja pewna jestem — rzekła stanowczo Lelia — że ona nie wyjdzie za niego.

— Chciałbym, aby tak było, jak pani mówi — odpowiedział Loveland. — Izydora ma dobre, gorące serce i szkoda jej dla tego zatłuszczonego żyda.

— Gdym pana poznała, nie przypuszczałam, że sprawy pospolitych, drobnych ludzi tak pana interesować będą! — zawołała Lelia.

— A jednak istotnie mnie przejmują — przyznał Loveland. — Czy to panią zraża do mnie?

— Wprost przeciwnie! — zapewniła go Lelia. — O Izydorę może pan być spokojny. Jedynaczka, psuta przez ojca, to zawsze twardy orzech do zgryzienia, nawet dla najdespotyczniejszego papy. Nie wyjdzie teraz ani za Cohena, ani za innego przez długi czas zapewne, aż w końcu znajdzie męża według swego gustu.

— Z czego to pani wnosi?

— Bo sama jestem kobietą — odparła Lelia i zaczęła mówić o Billu i jego „gwieździe“. — Sydney Cremer wystąpi w roli wróżki z bajki dla tych dwojga — zapewniała Lelia Waldemara, co go niezmiernie drażniło. Jest tyle towarzystw dramatycznych, podróżujących ze sztukami Sydneya, możnaby na słowo Lovelanda uwierzyć w zdolności Lili, jako subretki, i dać jej stałe miejsce, podczas gdy Bill byłby w tej samej trupie rodzajem maszynisty do wszystkiego: do odświeżania dekoracyi itp. W ten sposób małżeństwu ich nicby już nie stało na przeszkodzie.

— Lepiej poczekać na zdanie pana Cremera — odpowiedział gorzko Loveland, gdy Lelia poleciła mu telegrafować do Billa dobrą tę nowinę.

Pomyślała też o Edwardzie Binney'u, który miał być wysłany do domu zdrowia, póki się z kaszlu nie wyleczy i nie będzie znów do pracy zdolny.

— Sydney i ja mamy zawsze jedno zdanie, znam jego wszystkie interesa doskonale — odrzekła Lelia z tajemniczą minką. — Sądziłam, że panu zrobi przyjemność, jeśli przez niego przyjaciele będą szczęśliwi.

— Nie przezemnie, tylko przez Sydneya Cremera — ten stoi zawsze na końcu mej ścieżki i zagradza mi drogę.

Lelia rozśmiała się.

— Przypomnę panu kiedyś te słowa, ale tymczasem proszę napisać listy do tych trojga biedaków.

XXXIX.

W samochodzie.

Nazajutrz po wysłaniu przez Waldemara radosnych nowin przyjaciołom-aktorom, do Hill-Farm zawitały wieści dla niego z szerokiego świata.

Wujcio Wally przynosił mu co rano na tacy doskonałe śniadanie, a przytem leżała zwykle gazeta.

Lovelanda nie zajmowały zbyt żywo wiadomości z amerykańskiego życia, lecz „Światło Nowojorskie“ interesowało go, ze względu na współpracownictwo Tonia Kidd, dla którego, od czasu rozmowy po pożarze, miał przyjazne uczucie. Jeśli miał być kiedy rehabilitowany w oczach całego Nowego Jorku, to tylko piórem tegoż samego Tonia Kidd, który go tak czernił.

Loveland zasiadł tedy do śniadania i rozwinął niedzielne wydanie „Światła“, prenumerowane przez miss Dearmer, ciekaw, co też się stało w Nowym Jorku, przez tydzień pobytu jego w Hill-Farm.

Nagle zawołał:

— Na Jowisza! — i skoczył z miejsca.

Ale Wujcio Wally już wyszedł i nie było świadka jego wzruszenia.

Tak! przyszło w końcu jego usprawiedliwienie, więcej nawet: godzina tryumfu. Loveland, czytając historyę swych przejść, widział, że były dramatyczniejsze, niżeli sam sobie zdawał z tego sprawę. Bill Willing musiał się poddać wywiadowi, Aleksander Wielki również, co znów stało się reklamą dla jego zakładu. Izydora była badana i fotografowana w najlepszym swym kapeluszu, nakoniec badanym był p. Henryk van Cotter i u niego dopiero Tonio Kidd wpadł na ślad prawdy.

Przyjaciel pana van Cotter, Dżim Harborough, telegrafował z Londynu, że było pomyłką przypuszczenie o lokaju, podającym się za margrabiego Lovelanda, a pomyłka powstała wskutek tego, że lord Loveland zamiast na „Bałtyku“, przybył na „Maurytanii“. Lokaj jego uciekł do Australii, gdzie w pierwszym porcie zostanie aresztowany, podczas gdy towarzystwo nowojorskie wygnało od siebie prawdziwego lorda Lovelanda.

— Gdzie jest teraz lord Loveland? — brzmiał nagłówek następnego rozdziału, bo chociaż Bill Willing opowiedział o rozbiciu się trupy, jednak nie mógł podać obecnego adresu swego dostojnego przyjaciela.

Gdy numer niedzielny „Światła“ rozszedł się po Nowym Jorku, podobno niejedne oczy płakały nad rzewnie opisanymi losami angielskiego, pięknego lorda, a najrzewniejsze łzy spadły z oczu Fanny Milton, która po południu dnia tego dziwnie serdecznie dziękowała Toniowi Kidd za artykuł o jej bohaterze.

Loveland jednakowoż nie myślał teraz o Fanny Milton, tylko o Lelii Dearmer. Wrócił zatem do dawnej swej godności i mógł był choćby dzisiaj jeszcze zwrócić awans udzielony przez miss Dearmer, przestać być szoferem i wrócić do Nowego Jorku, gdzie go czekało szerokie życie.

Lecz mało uroku miała dla niego myśl rzucenia miejsca szofera i opuszczenia natychmiastowego Hill-Farm.

Gra rozegrała się, przygoda się skończyła, ale życie nie mogło już być dla Lovelanda tem samem, co dawniej. Już był teraz innym człowiekiem i dbał o inne rzeczy, a tej jednej, o którą dbał najwięcej, dostać nie mógł, bo nawet powrót do dawnego tytułu i stanowiska, nawet cały Nowy Jork, ukorzony u jego stóp, nie mógł mu dać Lelii Dearmer.

Już nie wątpił, że i matka i Betty pisały tymczasem do niego, tylko listy zaginęły w którem z miasteczek.

Ach! jak słodko będzie stanąć oczyszczonym z zarzutów przed Lelią Dearmer, — myślał rozkosznie, gdy wujcio Wally zjawił się z poselstwem od „młodej miss“, która prosiła, aby p. Gordon jaknajprędzej przyjechał po nią samochodem.

Loveland cisnął na kanapę numer „Światła“, lecz wrócił do pokoju i schował go starannie, a przygotowując „Glorię“ do spaceru, podczas jej żartobliwego rechotania, zastanawiał się nad dalszem swem postępowaniem.

Zdecydował się wkońcu zamilczeć zupełnie o artykule, niechcąc przyspieszać rozłączenia z ukochanem dziewczęciem, które teraz, widywane na tle swego starego dworu, stało mu się stokroć droższem, niż niegdyś na statku.

Lelia może nie zapyta o poranną gazetę, może przeoczy gdzieindziej artykulik o nim i w ten sposób Loveland miałby zapewnione prawo pozostania na miejscu szofera, dopóki się nie zjawi Sydney Cremer. Skoro Cremer przybędzie, wtenczas on się usunie i miło mu wówczas będzie dowieść Lelii, że jest tym, za kogo się podawał.

Zajechał tedy przed ganek frontowy i zastał Lelię, wiążącą długi welon, w czem wyglądała ślicznie. Loveland ucieszył się, że była samą; ciocia, choć niewinny świadek, psuła mu sam na sam z dziewczyną.

— Przepraszam, że pana trudzę o tak wczesnej godzinie — rzekła na powitanie — ale w nocy spać nie mogłam, o siódmej zbudził mnie znów telegram, sądziłam zatem, że ranny spacer odświeży mnie i rozpędzi ból głowy.

Oczy jej błyszczały, jak dyamenty, z poza welonu, a Loveland przypuszczał, że telegram pochodził od Cremera i to ją taką przejęło radością.

— Czy ja mam kierować, czy pani? — zapytał Waldemar z obojętnym wyrazem twarzy.

— Może pan zacznie. Jestem w tej chwili nadto zdenerwowana — odpowiedziała. — Później zobaczymy.

(Dokończenie nastąpi).

siebie pomieszczenia, wtedy dopiero można przystąpić do wznoszenia baraków, względnie t. zw. w czworaków (dla pomieszczenia czterech rodzin), ograniczając się do najniezbędniejszej potrzeby i przestrzegając najtańszego sposobu ich wykonania.

Jako siły robocze powinni być w pierwszym rzędzie użyci sami bezdomni o ile są zdolni do pracy. W miastach i w znaczniejszych miejscowościach wobec zapotrzebowania większej liczby sił roboczych, mogą być użyci jeńcy wojenni.

4. Wobec nadzwyczajnych stosunków w Galicyi, należą materyały budowlane w każdym razie do najniezbędniejszych przedmiotów użytkowych i podpadają pod postanowienia cesarskiego rozporządzenia z dn. 1. sierpnia 1914 r. Dr. p. p. Nr. 194.

Niestosunkowej podwyżce cen, którąby się zaznaczyła w czasie akcyi sprowadzanie pozaznaczyła w czasie akcyi sprowadzania powarunkowo energicznie przeciwdziałać i w razie sprawdzenia niezwykle wygórowanych żądań w każdym poszczególnym wypadku uczynić doniesienie do sądu. Przy zaopatrywaniu się w potrzebną ilość drzewa budulcowego, cegieł itp., należy przeto postępować w myśl obowiązujących postanowień powołanego rozporządzenia cesarskiego.

Odbudowa Prus wschodnich.

Z polecenia Wydziału krajowego odbył p. Dr Raczyński podróż po Prusach wschodnich, celem zapoznania się z zarządzeniami rządu niemieckiego, mającemi na celu przyjście z pomocą ludności, dotkniętej inwazyą. Owocem tej podróży jest wyczerpujące sprawozdanie z dnia 20. lipca 1915 r., które w tych dniach ukazało się w druku, w języku niemieckim, nakładem Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi.

Ze sprawozdania tego, opracowanego w sposób równie wyczerpujący jak przejrzysty, podajemy najważniejsze daty, w przeświadczeniu, że streszczenie tej obecnie dla nas aktualnej pracy, nietylko zajmie ogół czytelników, lecz skłoni niejednego do przestudyowania oryginalnego sprawozdania. Przedewszystkiem zaś zaleca się dokładne obeznanie się z tą pracą wszystkim tym czynnikom, które w jakiejkolwiek formie powołane są do współdziałania przy odbudowie zniszczonej Galicyi.

Na wstępie podaje sprawozdawca garstkę niezbędnych dat statystycznych; Prusy wschodnie stanowią od roku 1878 osobną prowincyę królestwa pruskiego. Obszar ich wynosi 37.002 kilometrów kwadratowych, liczba mieszkańców 2.064.175 głów; na jeden kilometr kwadratowy przypada 56 mieszkańców. Wedle wyznania jest 1,698.465 ewangelików, 229.196 katolików, a jedynie 13.877 żydów.

Pod względem rodzaju uprawy przeważa grunt rolny (55%), łąk jest 11%, pastwisk 6%, lasów i to przeważnie szpilkowych 17%; browarów liczyła prowincya 117, gorzelni 300. Chów bydła stał przed wybuchem wojny na bardzo wysokim poziomie, a ostatni spis bydła wykazał 471.472 koni, 1,165.929 sztuk bydła rogatego, 411.044 owiec, 1,083.709 świń i 39.073 kóz.

Tych kilka dat daje najogólniejszy obraz kultury gospodarczej Prus wschodnich, niezbędny do zrozumienia ogromu zarządzeń, jakie sobie wytknął rząd, przystępując do odbudowy zniszczonego wojną kraju.

Inwazya rosyjska nawiedziła Prusy wschodnie dwukrotnie w czasie od 24. sierpnia 1914 do lutego 1915. Pierwszy raz trwała ona tylko trzy tygodnie, a ponieważ najeźdźcy nie mieli dosyć czasu do rozgospodarowania się, a nadto niespodzianie zostali zmuszeni do odwrotu, nie zdołali wyrządzić znaczniejszych szkód, zwłaszcza w miastach.

Natomiast druga inwazya, trwająca kilka miesięcy, przyniosła zniszczenie i spustoszenie zarówno wsi jak i miast, szczególniej zaś we wschodniej i południowej części prowincyi. — Ofiarą wojny padły liczne budynki spalone lub zburzone, zrabowano inwentarz żywy, maszyny rolnicze i przemysłowe, urządzenie mieszkań. Ogółem zniszczyli Rosyanie 24 miast, 600 wsi, 300 wielkich posiadłości, zburzyli około 34.000 budynków, splądrowali doszczętnie około 100.000 mieszkań, a drugie tyle częściowo. Kościołów zniszczono 22, probostw 25, a budynków szkolnych 133.

Ogólna szkoda wynosi około 1.2 miliarda marek.

Państwo pospieszyło z pomocą nawiedzonej klęską ludności natychmiast, t. j. jeszcze w pierwszych dniach pierwszej inwazyi. Rozporządzeniem z dnia 27. sierpnia 1914 polecił cesarz rządowi, aby bezzwłocznie poczynił stosowne zarządzenia, mające na celu wynagrodzić szkody, zaś rozporządzeniem z dnia 24-go września 1914 polecił, aby rząd przystąpił do dochodzenia i ustalenia wysokości szkody, i przy pomocy środków, dostarczyć się mających przez ministra skarbu, umożliwił dotkniętej klęską wojenną ludności dalszą egzystencyę, tudzież prowadzenie gospodarstwa względnie przemysłu. Jako organ doradczy, mający współdziałać w tym kierunku z czynnikami państwowymi powołano „komisyę pomocy wojennej dla Prus wschodnich“ (Kriegshilfskommision für die Provinz Ostpreussen). Ustawą z 10. listopada 1914 wstawiono dodatkowo w budżet królestwa pruskiego kwotę 400 milionów marek, poczem po zasięgnięciu opinii wspomnianej wyżej komisyi pomocy wojennej wydano rozporządzenie wykonawcze z daty 18. stycznia 1915 obejmujące „zarządzenia co do tymczasowego dochodzenia szkód wojennych i zabezpieczenia zaliczki państwowej na odszkodowanie w częściach kraju bezpośrednio dotkniętych wojną“ (Anweisung über die vorläufige Ermittellung von Kriegsschäden und die Gewährung einer staatlichen Vorentschädigung in den, durch den Krieg unmittelbar berührten Landesteilen).

Myśl przewodnią tego rozporządzenia, oraz uzupełniających go rozporządzeń dodatkowych naczelnego prezydenta prowincyi, jest następująca:

Wedle § 35. ustawy cesarstwa niemieckiego o świadczeniach wojennych z dnia 13. lipca 1873, uregulowanie wynagrodzenia szkód wojennych jest zastrzeżone specyalnej ustawie, mającej się uchwalić przez sejm rzeszy. Uchwalenie tej ustawy nastąpi dopiero po zawarciu pokoju, a ponieważ kwestya wynagrodzenia jest bardzo pilna, [illegible] pruski skarb państwowy [illegible] (Vorent[illegible]) [illegible] W komisyi [illegible] oświadczył [illegible] minister [illegible] na razie odnośnej ustawy cesarstwa, jest obowiązkiem królestwa pruskiego wynagrodzić ludności dotkniętej klęską wojenną szkodę, skoro bowiem ludność ta cierpiała za ojczyznę, należy się jej od ojczyzny zwrot szkody, bez względu na to, czy są widoki, aby wydatek ten poniesiony przez Prusy, został pokryty następnie przez całe państwo niemieckie.

Sprawozdawca komisyi budżetowej bar. Zedlitz zakończył swe wywody rezolucyą, że zarówno rząd, jak i wszyscy członkowie komisyi, uważają za obowiązek honoru, pełne przywrócenie Prus wschodnich do dawnego rozkwitu, i obowiązek ten wypełnią bez względu na ewentualny regres.

Zarządzenia, o których będzie mowa w następnym artykule, odnoszą się zatem do akcyi królestwa pruskiego (Vorentschädigung), a nie do ostatecznej akcyi całego państwa (Kriegsentschädigung).

Termin „Vorentschädigung“, równoznaczny z „zaliczką na odszkodowanie“, lub z „tymczasowem odszkodowaniem“, będziemy w dalszym ciągu tego sprawozdania wyrażać przez „odszkodowanie“. (C. d. n.).

Ze spraw kościelno-politycznych

Pismo do katolików w Poznańskiem. — Oficer szwajcarski o obowiązkach religijnych żołnierzy i oficerów. — Chamberlain i Lavredan o religii. — Francuz przeciwko „La guerre allemande“.

Biskup sufragan Kloske i biskup Jedzink wydali do katolików archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej pismo wzywające do dziękowania Bogu, że zaoszczędził ziemiom przez nich zamieszkałym okropności wojny. Zarazem wzywając do pokornych modłów, by Bóg kres położył straszliwemu rozlewowi krwi, przypominają wiernym obowiązek chrześcijański niesienia pomocy dotkniętym nieszczęściami wojny.

Generał-adjutant armii szwajcarskiej Brügger wydał do wojska rozkaz o święceniu niedzieli. Ponieważ zachodziły wypadki, że nie uwzględniano potrzeb religijnych żołnierzy, więc komendant zwraca się energicznie przeciwko wszelkim niewłaściwościom w tym względzie. Kto nie wierzy, niech przynajmniej uszanuje to, co dla drugiego jest „największe i najwznioślejsze“. Rozkaz kończy się apelem do oficerów, by „jak zawsze i wszędzie“, tak i tu w wypełnianiu obowiązków chrześcijańskich, świecili dobrym przykładem swoim żołnierzom.

Zaczyna wielu ludziom świtać przecież, że nieuznawanie wyższej istoty nad sobą, jest zgubne i dla narodów i jednostek. „Z niewiary powstają słabi, oglądający się wstecz ludzie; ludzie są tylko tak długo produktywni, jak długo są religijni“ — tak Honston Stevart Chamberlain w dziełku „Die Zuversicht“ (München 1915). Lavredan, pisarz francuski, niegdyś ateista, tak powiada: „Jakże ciężko jest być ateistą, patrząc na cmentarzyska narodu“ (ma na myśli szpitale i pobojowiska). Ja nie mogę. Ja was oszukiwałem wszystkich, którzyście czytali moje dzieła. Wierzę, że Francyę zbawią ręce zbrojne w żelazo, ale i ręce splecione do modlitwy“. (Porówn. „Offertublatt für die ges. kath. Geistlichkeit Oesterreichs 15/6 1915). I słusznie też pewnemu pastorowi, który głosił zasady o jakiemś „germańskiem chrześcijaństwie“ napisał z okopów argońskich jeden oficer, że bez tych bodźców: Bóg, Jezus Chrystus, modlitwa, nie możnaby spodziewać się wytrwania wśród okropności i niebezpieczeństw. Co pastor ów pisze, „brzmi wspaniale, ale w straszliwych przeciwnościach i trudach zawodzi i bezużyteczną jest „teologia“, jaką on głosił“.

„Ja niżej podpisany żołnierz pułku X. oświadczam, że należę do religii katolickiej. Powołując się na prawo z dnia 9 grudnia 1905, na okólnik z 15 listopada, 24 stycznia 1906, jakoteż i na oświadczenie ministeryalne z dnia 16 grudnia 1906, żądam na wypadek choroby, zranienia, w lazarecie, czy gdziekolwiek mię przewiozą, pomocy katolickiego kapłana. Na wypadek śmierci proszę o modlitwy katol. kościoła. To moje formalne oświadczenie złożyłem świadomie i żądam wykonania tegoż“. Takie oświadczenie jest potrzebne dla francuskiego żołnierza, jeżeli chce pomocy religijnej. A jeżeli co jest bardzo częste, książeczka z tem oświadczeniem zginie, czy to w czasie walki, czy przy przenoszeniu do lazaretu, to nie wolno kapłanowi zbliżać się do żołnierza z pomocą religijną, ani też żołnierza nie grzebie się po chrześcijańsku. Cóż na to Baudrillart? — tak pyta „Köln. Volksztg“ (nr. 592), artykuł „Emblicke im die französische Militärselsorge) A przecież on śmie twierdzić, że Francya walczy o kulturę chrześcijańską, a Niemcy to przedstawiciele pogaństwa.

Przeciwko książce Baudrillarta: „La guerre allemande“ wystąpił Francuz Don. G. Morin O. S. B. z opactwa Maredsous. W „Theologische Revue“ (Münster in W. Aschendorff 1915 Nr II/12) pisze, że czytał „la Guerre“ jako Francuz i jako katolik ze smutkiem i wstrętem. Jako katolikowi wstrętne jest to nadużywanie religii do celów narodowościowych; jako Francuz doznał uczucia i upokorzenia i smutku, bo dzieło pisane jest stylem bulwarów, pozytywnych dowodów, faktów nie przytacza. Uczyćby się należało od Niemca Rosenberga (który, jak wiadomo, odpowiedział na „La Guerre“) jak pisać trzeba spokojnie, a objektywnie.

Peem.

Z ziem polskich.

Rada miasta Łodzi.

Według „Deutsche Lodzer Ztg.“ ordynacya miejska dla obszarów Polski rosyjskiej, podlegających niemieckiej administracyi, zawiera szczegóły następujące, którą są miarodajne dla obrad rady miejskiej w Łodzi:

Przewodniczącego mianuje się z pośród członków na rok jeden, tak samo zastępcę. Sekretarza wybierają sami radni. Posiedzenia zwyczajne rad odbywają się raz w miesiącu [illegible] według potrzeby. Przewodniczący [illegible] toczyć [illegible] spraw [illegible] Obrady prowadzą się w języku niemieckim. Przedmioty obrad [illegible] najpierw w języku niemieckim przewodniczący, a po poprzednio przez niego dokonanym podziale po[illegible] członkowie. Radni miejscy, którzy uważają, że w języku niemieckim nie mogliby się dostatecznie jasno wypowiedzieć, mogą się podczas dyskusyi posługiwać językiem nieniemieckim.

Treść oświadczenia, złożonego w języku polskim podaje przewodniczący lub inny przez niego upoważniony członek natychmiast w języku niemieckim. Również może przewodniczący lub przez niego upoważniony członek powtórzyć w języku polskim całość lub części niemieckich obrad nad danym przedmiotem, jeżeli to poszczególnym radnym jest potrzebne do lepszego zrozumienia sprawy. Wnioski uchwala się większością głosów. Celem przygowania projektów do uchwał w plenum może zebranie rady miejskiej ustanowić komisye stałe lub specyalnie. Przewodniczy komisyi przewodniczący rady miejskiej i prowadzi się protokoły w języku niemieckim i wciąga się je do oddzielnej księgi.

Z Miechowa.

W sierpniu 1915 r.

Komunikacya z Krakowem. — Bazylika Miechowitów. — Na plebanii. — Okolica.

Miechów leży w odległości 5 mil na północ od Krakowa. Gdyby było bezpośrednie połączenie Miechowa z Krakowem koleją możnaby dojechać w 1 lub 2 g. jazdy. Tymczasem dzisiaj do Miechowa trzeba robić ogromne półkole, co trwa 8 godzin. Począwszy od granicy wszystkie prawie stacye są zupełnie spalone i zdemolowane, sterczą tylko okopcone mury. Od ostatniej stacyi kolejowej Chaszniey do Miechowa jest jeszcze 8 kilometrów. Tę przestrzeń przebywa się kolejką polową, zbudowaną przez pionierów armii gen. Dankla, którego imieniem nazwany jest jeden z mostów.

Miechów dzisiejszy ze swą kilkutysięczną ludnością nie przedstawia nic ciekawego, ma za to piękną kartę w historyi, o której mówi jego najpiękniejszy zabytek — wspaniały kościół. Piękna ta budowla ma cechy wielu stylów. Jest to prawdziwa ozdoba i chwała ziemi Miechowskiej. Początki kościoła sięgają XII wieku. Mieli tu wspaniałą siedzibę zakonnicy Stróże Bożego Grobu zwani powszechnie Miechowitami. Przetrwali przez tyle wieków, aż dopiero rząd rosyjski po rozbiorach zakon skasował. Ostatni opat mieszkał do 1831 roku. Wspaniała świątynia jest dzisiaj kościołem parafialnym, przeznaczona dla 19 wiosek i około 14.000 wiernych.

Proboszczem miejscowym jest X. prałat Józef Kwiatkowski. Zamieszkuje dawną opatówkę Bożo-grobów. Sympatyczny 85-letni staruszek cieszy się powszechną sympatyą. Tego roku przeżywała plebania dni niezwykłe. Tutaj to bowiem bawił w zimie nast. tronu arcyksiążę Karol Franciszek Józef, burmistrz Wiednia Weisskirchner i wiele innych gości wojennych, zawsze podejmowanych przez uprzejmego gospodarza.

Miechów ma piękną okolicę. Jest to nieznaczna wyżyna, poprzecinanymi łatującemi wzgórzami i pagórkami, wznosząca się coraz wyżej w stronę Kielc, przecięta wielkim traktem z Krakowa do Kielc, Radomia i Warszawy. Ziemia w okolicy jest bardzo dobra i urodzajna. Dlatego panuje tutaj powszechny dobrobyt. Chłopi posiadają większe gospodarstwa, czasem po 80 morgów gruntu. Według obowiązujących bowiem ustaw rosyjskich, ziemia chłopska nie mogła być odsprzedana ani panu, ani żydowi. Okolica nie wiele ucierpiała od wojny.

X. J. M.

Gustaw Hellström.

Hindus.

Miałem owego dnia odprowadzić pewnego rodaka na dworzec Orleański. Przed kilku miesiącami odmroził był sobie nogi w rowie strzeleckim gdzie pod Craonne, potem leżał czas jakiś w lazarecie w południowej Francyi, a teraz był w drodze do kadry, gdzie miał się dowiedzieć czegoś bliższego o swym przyszłym losie. Chcieliśmy więc dowiedzieć się, kiedy odejść ma ostatni pociąg wojskowy do Orleanu. Dworzec był zupełnie wyludniony. Tylko w tyle w oddali grupa kolejarzy stała kołem przed czemś, co musiało mieścić się na ziemi, ale czego nie mogłem dojrzeć. Gapili się na to ze śmiechem, pełni zaciekawienia. Chwilami mrugali na siebie, śmiech ich stawał się hucznieJszym, potrząsali głowami.

Mój przyjaciel i ja zbliżyliśmy się do tej grupy:

— Panowie, kiedy ostatni pociąg do Orleanu?

— Dwadzieścia minut po siódmej.

— Dziękuję. A co tam panowie tak pilnie oglądacie?

— Hindusa, panie. Ale nic go nie rozumiemy. Może pan mówi lepiej po angielsku? My tam także trochę mówimy, ale z nim nie sposób się dogadać.

Powstała luka w kole i zobaczyliśmy na białej, drewnianej skrzynce siedzi jeden z synów Indyi, sztywny jak posąg Buddhy, z nogami podwiniętemi, z rękami założonemi, siedzi i ze stoickim spokojem wlepia wzrok w guzik swego munduru, pod którym to guzikiem wedle obliczeń anatomicznych po sprawiedliwości powinien się znajdować pępek. Duży barczysty chłop z białym turbanem i z gęstą, krągłą, wełnistą brodą.

— On tu przyszedł już o wpół do siódmej — mówi jeden z urzędników. — Teraz jest trzecia, a ten tu wciąż siedzi jak jaki bożek i jeszcze nawet palcem nie ruszył.

Hindus podniósł głowę i przypatrywał się nam, przybyszom swemi dużemi czarnemi świecącemi oczyma dziecka. Z poza pełnych warg zabłysły dwa rzędy pysznych białych zębów. Zobaczywszy mundur mego przyjaciela i jego pierś zdobną medalami, skinął głową zlekka trzykrotnie z uznaniem. W chwilę potem przy[illegible] jego [illegible].

— [illegible] pan [illegible] jechać? — spytałem.

[illegible] znowu głowę i uśmiechnął się.

— O-o-an, sahib! *)

— Orlean?

— O-o-an, sahib!

— Czy pan już wie, o której pociąg odchodzi?

— Czekam właśnie na pociąg, sahib. Czekam tutaj, sahib-

— Kiedyż pan ma być w kadrze?

— W nocy, sahib!

— W którym pułku?

— 49 sikh!

— Dobrze. Ten tu żołnierz jedzie również do Orleanu. Pociąg odchodzi dwadzieścia minut po siódmej. Jeśli pan zechce pojechać z nim razem, zdąży pan napewno na czas.

Długo w zamyśleniu wpatrywał się w mego towarzysza, uśmiechnął się, skinął trzykrotnie głową i odparł:

— Sahib jest bardzo dobry, bardzo dobry!

Zaczem pogrążył się znów w półsenne oglądanie okolicy swego pępka, by znów po długim czasie podnieść głowę i powtórzyć:

— Sahib jest bardzo dobry, bardzo dobry -

— No, ale to jeszcze blizko półpiątej godziny do odejścia pociągu. Cóż pan tu będzie robił tyle czasu?

Spojrzał ku mnie w górę wzrokiem pełnym zdziwienia, ale zarazem uśmiechającej się wyższości. Co ma robić przez cztery i pół godziny? Sahib chyba jest dzieckiem, żeby stawiać takie pytanie. Półpiątej godziny.... Czyto sahib nie widzi tej strasznie wielkiej skazówki zegara, wiszącego tam w górze pod dachem? Czyto sahib nie widzi, jak ta wskazówka co chwila posuwa się odrobinę naprzód? A jeśli kto tak głowę spuścił nizko na piersi i jeśli tak wytrzyma długą, długą chwilę, to dostrzeże, podnosząc znów głowę w górę, że wskazówka powędrowała dalej o długi, długi kawałek. A tę swą wędrówkę odbywa wskazówka nieprzerwanie, wszystko jedno, czy się kto rusza i coś robi lub nie.

Zdawało mi się, że wszystko to można wyczytać w jego wielkich, czarnych oczach. Powiedział zaś:

— Czekam przecież na pociąg, sahib. Czekam tu już długo, sahib.

— Co on mówi, panie? — spytał jeden z kolejarzy.

— Powiada, że siedzi tu i czeka na pociąg.

— Nom de Dieu! Cóż tam za głupi baran! Quel type! Przecież ten człowiek siedzi tu naprawdę osiem oblewanych godzin! I jeszcze do tego nic w usta nie weźmie-

— Czy nie pójdzie pan ze mną do restauracyi kolejowej wypić szklankę herbaty?

Mam swoją herbatę, sahib. Siedzę właśnie na skrzynce. Jeśli odejdę, może pociąg odejść.

— A ma pan gorącą wodę do herbaty?

Nie, sahib.

— To chodź pan ze mną do restauracyi, dostanie pan gorącej herbaty.

Przypatrywał mi się chwilę z niedowierzaniem, popatrzył potem na mego przyjaciela, na jego mundur i medale, potem dopiero podniósł się zwolna, podniósł swą skrzynkę i poszedł za nami.

Co do tej skrzynki powstała później pomiędzy nami różnica zdań. Zwróciłem mu uwagę, że obok dworca jest izba, gdzie za zapłatą zaledwie jednego penny można przechować pakunek: jako kwit otrzymuje się markę metalową, którą potem ukazuje się, odbierając paczkę. Zarazem ofiarowałem się opłacić tego penny z własnej kieszeni. Czy podejrzywał jakiś podstęp lub oszustwo z mej strony lub ze strony dworca — nie wiem; bądźcobądź pozostał niewzruszonym, potrząsał energicznie czarną swą głową i na wszystkie namowy odpowiadał zawsze w ten sam sposób:

— Nie, nie, nie, sahib. Skrzynkę sam zatrzymać.

Postawił ją przy sobie na sofie, otworzył i wyjął brunatną chusteczkę do nosa na wszystkich czterech rogach związaną w węzły. Potem rozwiązał węzły ostrożnie i rozpostarł chustkę na stole. Leżała w niej, pomieszana z grubym, brunatnym cukrem krystalicznym — jego herbata.

Woda dymiąca parą przyszła na stół w srebrnym czajniku. Śmiejąc się radośnie, grzał nad nią ręce, oczy jego zyskały silniejszy blask, skinął kilkakrotnie głową z zadowoleniem; znikła cała jego nieufność i szeptał ustawicznie:

— Sahib jest bardzo dobry, bardzo dobry. Ofiarowałem mu papierosa, ale odmówił.

— Gurkhasi palą, Dagsowie palą, Rajputowie palą, ale Sikhowie nie palą.

Kiedy wypróżnił trzecią filiżankę, związał znów chustkę na węzły. Właśnie wkładał ją z powrotem do skrzynki, gdy wtem zatrzymał się w ruchu. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się:

— Sahib jest bardzo dobry. Ja nie jestem bogaty człowiek. Czy sahib chce mojej herbaty i cukru?

A gdy wahałem się z odpowiedzią:

— Mam jeszcze więcej herbaty i cukru w O-o-an.

Wziął tę chustkę i włożył ją do zewnętrznej kieszeni mego surduta. Przyjrzał mi się uważnie, uśmiechnął się i skinął głową z zadowoleniem. (Dok. nast.).

*) Sahib — pan, władca.

Od Administracyi.

Celem ustalenia nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu“. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y“.

Pogrzeb na polu walki.

W wydanych przez nakładem redakcyę „Piasta“ „Pieśniach i piosenkach wojennych“ znajdujemy szlachetny w swej prostocie wiersz nieznanego autora żołnierza

Nie przy kościele, nie na cmentarzu
Spocząłeś, wiejski mocarzu!
W brzozowym lasku
Na litym piasku
Skłoniłeś, chłopcze, swą głowę!

Dziad Ci nie dzwonił,
Łez nikt nie ronił,
Gdy Cię do grobu składano.
Ani książeczki,
Ani wstążeczki,
Ani Ci krzyża nie dano.

Tylko Ci kule zagrały,
Brzozy, sosny zaszumiały,
Pożałował stary kruk...
Wiatr Ci rzucił szpilki z jodły,
Dąb wzniósł korne, ciche modły,
By Twą duszę przyjął Bóg,
By Cię w niebo wziąć dziś raczył
A grzech każdy Ci przebaczył,
By Twą duszę przyjął Bóg...

KRONIKA.

Kraków, 22. sierpnia 1915.

Powrót władz i banków do Krakowa spostrzegać się daje od wczesnego rana. Dawniej puste w porannych godzinach planty ożywiły się teraz. Pomiędzy godzinami 7 a 8 rano, widzi się wiele mundurów kolejowych, błyszczą złote kołnierze i skromne gwiazdki u tych, którzy ich jeszcze nie posiadają. Korzystają z przechadzki porannej urzędniczy „Floryanki“, dokąd zegar, umieszczony na wieży Izby handlowej nie wskaże im chwili rozpoczęcia codziennej pracy. Już po siódmej godzinie zapełniać się zaczyna kawiarnia Sauera, gdzie wypijają kawę amatorzy rannych spacerów i przeglądają pisma poranne, aby potem przypatrzyć się pięknym klombom odwiedzić różanki i przejrzeć każdy kącik, który pociąga ich wieczną swą pięknością. Przekwitać zaczynają już grupy Erythryn, drzewek koralowych z liściem o trzech płatkach lśniących, a zdobnych w hojnie spadające kiście gronowatego wiśniowego kwiecia, który zdala pociąga widza swą pięknością.

Zaczynają już opadać, jak liście niektórych drzew, których wegetacyę podcięła długa posusza, i wiotkie i kruche szypułki zmywa obecnie panująca słota — co staje się przepowiednią zbliżającej się jesieni.

Właściciele pensyonatów w miejscowościach kąpielowych stracili już nadzieję poprawy sezonu, a trudności jakie ma się obecnie z wyjazdem nim się zdobędzie wszelkie wymagane formalności, przy braku środków na wyjazdy, wpływają niezachęcająco do wywczasów, zwłaszcza, że w dodatku jeszcze leje beznadziejnie. Pomimo wszystkich tych niedogodności dosyć osób wyjechało z Krakowa i wybiera się jeszcze, lecz to nienadrobi strat znacznych, jakie poniosły zakłady kąpielowe i uzdrowiska, w ostatnich dwu latach. Smutnie przedstawi się dla nich chwila upływu moratoryum, bo o ile nie nastąpi pewna sanacya, zaznaczyć się musi wielu bankructwami. Gdzie dotknąć, wszędzie niewesoło, wszyscy spodziewają się, że chwila pokoju zabliźni rany, a kraj nasz musi być uwzględniony w porachunkach gospodarczych, że muszą nastąpić odpisy podatków i możność prolongaty rat, bo w przeciwnym razie nikt nie zdoła uratować swego mienia. Tak pocieszają się wszyscy w oczekiwaniu końca wojny.

Odbudowa Prus Wschodnich. Zwracamy uwagę na artykuł tej treści, którego druk rozpoczynamy w dzisiejszym numerze, jako streszczenie broszury delegata Wydziału krajowego p. Aleksandra Raczyńskiego, która obszernie omawia podjętą akcyę odbudowy w Prusiech Wschodnich.

Z miasta.

K. B. K. Działalność K. B. K. zatacza coraz szersze kręgi. Co tydzień prawie powstają w różnych miejscowościach kraju nowe delegacye, które niosą pomoc ludności najbardziej wojną dotkniętej. W ostatnim czasie zawiązały się delegacye lokalne: w Radłowie, Jaśmierzu, Zabawie w dyecezyi tarnowskiej, w Chyrowie, Besku, Bieczu w dyecezyi przemyskiej oraz w Turce w dyecezyi lwowskiej.

Delegacye lokalne, podlegające delegacyom dyecezyalnym K. B. K. obok wielu innych zadań, mają troszczyć się o zaopatrzenie ludności miejscowej w najpotrzebniejsze środki żywności. Artykułów tych dostarcza delegacyom lokalnym, zostająca pod kierownictwem ks. prałata Ślepickiego i prof. ks. Dra Korzonkiewicza Sekcya gospodarcza K. B. K. w Krakowie po cenach kupna, nie doliczając nawet kosztów administracyi. Do miejscowości, w których niema jeszcze organizacyi lokalnej K. B.K. a zachodzi konieczna potrzeba śpieszenia ludności z pomocą, Sekcya gospodarcza przesyła środki żywności do urzędów gminnych, względnie starostw, które następnie rozsprzedają je między ludność. Do dnia 1 sierpnia b. r. Sekcya gospodarcza K. B. K. sprowadziła artykułów żywności za przeszło 800.000 kor. Z tego rozsprzedano delegacyom miejscowym po koniec lipca za 470.000 kor., bezpłatnie zaś rozdano najbardziej potrzebującym żywności za kwotę przeszło 6.000 kor. Oczywiście nie są tu wliczone zupełnie doraźne zapomogi i dary przyznane ludności najbardziej przez wojnę dotkniętej. Akcya K. B. K. w tej dziedzinie posiada wielkie znaczenie i dla ludności, która może bezpośrednio z niej nie korzysta, albowiem ceny, po jakich delegacye miejscowe K. B. K. względnie urzędy gminne rozsprzedają środki żywności, dostarczone im przez centralę w Krakowie, są regulatorami cen w prywatnych sklepach w całej okolicy. Ludność też rozumie i ocenia tę akcyę, żywiąc głęboką wdzięczność dla tych, którzy w najcięższych chwilach nieśli jej słowo otuchy i materyalną pomoc.

Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych wzywa Komitety kolejowe pań wszystkich miast, położonych na linii Oświęcim—Lwów, by zajęły się na stacyach przejeżdżającymi uchodźcami, którzy obecnie masowo wracają do kraju. Komitet

rozdaje stale na dworcu krakowskim gorący posiłek — niepodobna jednak wszystkich zaopatrzyć wobec krótkiego zatrzymywania się pociągów. Pozatem wiele pociągów z uchodźcami wcale się nie zatrzymuje na dworcu w Krakowie — tymi więc należałoby się zająć na stacyi Podgórze—Płaszów, do czego gorąco zachęcamy panie zamieszkałe w Podgórzu. Wśród powracających znaczna część, to nędzarze wycieńczeni długą tułaczką, często bez grosza gotówki, należy im się więc ta drobna od nas przysługa, którą przyjmą z najżywszą wdzięcznością.

Poświadczenia na wyjazd z Krakowa. Miejski Urząd Zdrowia nadsyła nam komunikat następujący:

W ostatnich kilku dniach mnóstwo osób zaczęło się zgłaszać do miejskiego Urzędu Zdrowia o poświadczenie, że w realności zamieszkania danej osoby nie ma zaraźliwej choroby, tłumacząc, że poświadczeń takich oprócz innych dokumentów potrzeba do wyjazdu z Krakowa.

Dla informacyi interesowanej publiczności zawiadamia się, że od dziś Miejski Urząd Zdrowia poświadczeń podobnych wydawać nie będzie, dlatego, że nie otrzymał w tym kierunku żadnego polecenia ani z Komendy twierdzy, ani z Namiestnictwa, ani od żadnej innej władzy — nie zachodzi tedy żadna potrzeba legitymowania się podobnemi poświadczeniami. — Tyle komunikat.

Od siebie dodajemy, że sprawa ta wymaga koniecznie zasadniczego wyjaśnienia ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych, względnie prezydyum namiestnictwa.

Wykonywanie prawa polowania w obrębie twierdzy. Polowanie w obrębie twierdzy jest uprawnionym do tego w zasadzie dozwolonem. Każde polowanie musi być jednak zgłoszonem przez właściciela polowania conajmniej na 24 godzin przedtem w odnośnej Komendzie rejonu obronnego (Verteidigungsbezirkskommando). Karty myśliwskie uczestników muszą być widymowane przez c. i k. Komendę twierdzy, oddział dla spraw cywilnych. Niniejszem zawiadamia się o tem wszystkich interesowanych. Veltze, major mp.

Opieka nad legionistami. Krakowska delegacya komitetu opieki nad legionistami utworzyła w gmachu Sokoła stałe biuro pod kierownictwem radcy Magistratu p. Kubalskiego. Biuro przyjmować będzie wszelkie datki w pieniądzach i odzieży, dalej prośby superarbitrowanych legionistów oraz wdów i sierót po poległych legionistach.

W rocznicę śmierci śp. Henryka Siemiradzkiego, przypadającą 23. bm. tj. w poniedziałek w kościele OO. Paulinów na Skałce o godz. 8. rano odprawionem będzie nabożeństwo żałobne za spokój duszy tego wielkiego artysty. — Grób zaś zasłużonych, gdzie spoczywają zwłoki jego, oświetlonym będzie w tym czasie.

Zawody pływackie. Zapowiedziane na niedzielę 22. bm. zawody pływackie odbędą się z niezmienionym programem. Początek zawodów o godz. w pół do 4 popoł. Bilety wstępu po 1 K. 50 hal., 1 K., i 50 hal. przy kasie w pływalni. Tamże programy popisów.

Sprawozdanie roczne gimnazyum św. Jacka za rok szk. 1914—15, zawiera na wstępie rozprawę naukową Dr J. Reissa: „Problem treści w muzyce“ i bogatą w treść: Część urzędową, zestawioną przez dyrektora, radcę Bednarskiego. Tam dowiadujemy się, że naukę rozpoczął ten zakład jako jeden z pierwszych w Krakowie dnia 8. października ub. roku, a zakończył ją w dniu 30. czerwca br. Dzięki staraniom radcy Bednarskiego przy poparciu Magn. rektora Kostaneckiego uzyskano pewną liczbę sal wykładowych w Collegium medicum a mimo znacznych luk w gronie nauczycielskiem, dzięki wzmożonej pracy pozostałych nauczycieli młodzież zakładu w liczbie 187 wychowanków roku szkolnego nie straciła. Wśród jakich warunków rozpoczynała się praca w tym zakładzie świadczy zapisek w kronice zakładu, że dyrektor Bednarski, jawiąc się na zapowiedzianą konferencyę dyrektorów zwołaną przez inspektora krajowego radcę Dworu p. Dworskiego na drzwiach sali obrad zastał kartkę z zawiadomieniem: „Już więcej nie urzęduję. Dworski“ Mimo tej gorączki ewakuacyjnej zakład został otwarty i spełnił swój ważny obowiązek narodowy.

Jako okoliczność wyjątkową a chlubną podkreślić należy, że zakład posiada dwie własne fundacye stypendyjne dla uczniów a mianowicie fundacyę jubileuszową Stanisława Bednarskiego i fundacyę imienia śp. Tadeusza i Janusza Bednarskich.

Prywatne gimnazyum realne prof. Stanisława Jaworskiego w Krakowie, mające prawa szkół publicznych — mimo wszelkich trudności, jakie spowodował czas wojenny, spełniało w ubiegłym roku szkolnym swoje zadanie, dając wychowankom swoim możność pobierania regularnej nauki. Zapisując ten fakt chlubnie świadczący o kierownictwie tej uczelni — należy zwrócić uwagę na okoliczność, że gimnazyum realne prof. Stanisława Jaworskiego jest tym typem średniej szkoły, który zachowując niejako pośrednią drogę między kierunkiem wychowania czysto humanistycznym a szkołą realną łączy właściwości obu typów a temsamem przedstawia dla wychowanka wielorakie korzyści. W kołach zawodowych niejednokrotnie spotkać się też można ze zdaniem, że właśnie ten typ szkoły do pewnego stopnia rozwiązuje zadania reformy szkoły średniej, o czem przed niedawnym czasem wiele u nas mówiono.

Echa...

Najgorzej na wojnie wyszły nasze bruki. Nie były na froncie, ani forcie, a ranne są okropnie i wielokrotnie. Tyle ran nie zniósłby nikt, jedynie one, zawsze rachityczne i Krakowianie, zawsze cierpiętnicy pod tym względem.

Możnaby jednak znaleźć na to radę w formie radykalnej terapii: amputacyi, trepanacyi itp. pogruchotanych betonów i kamienia, a zastąpienia nowymi, ale tego właśnie nie robi się i ulice nasze dają doskonały obraz zbombardowanego Dęblina lub Modlina.

Przechadzka po jednej z głównych arteryj, np. ul. Szewskiej jest lekcyą równowagi, przytomności umysłu, gimnastyki parterowej itp., przejście zaś z jednej strony na drugą grozi już jeżeli nie zwichnięciem nogi, to przynajmniej złamaniem podstawy czaszki albo skręceniem kręgosłupa, nie mówiąc już o obcasach i podeszwach — coraz droższych.

Wobec zbliżającej się pory deszczowej i zwyżkowych tendencyj ulicznych kałuży, dobrzeby było zacząć uczyć się chodzenia na szczudłach — jest to bardzo praktyczne i doskonale działa na apetyt.

Wogóle dobrzeby było odzwyczaić się od używania bruków, urządzając komunikacyę napowietrzną na dachach itp., wówczas stan ich byłby świetny, a nerwy nasze byłyby stale na wakacyach. sn.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Odznaczenie profesora Dra Balasitsa. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi austryackiego cywilnego procesu na uniwersytecie we Lwowie, Dr Augustowi Erwinowi Balasitsowi z okazyi przejścia na własne żądanie w stały stan spoczynku, tytuł radcy dworu.

Rozwiązanie Rady miejskiej w Dąbrowej. Piszą do nas z Dąbrowej: Reskryptem namiestnictwa została tutejsza Rada miejska rozwiązaną. Komisarzem zamianowny został znany na bruku krakowskim Dr Berck Rappaport. Równocześnie zamianowany został komisyonerem Wojennego Zakładu obrotu zbożem p. Menasche Fisch, a dostawcą chleba dla jeńców zajętych przy obwałowaniu Wisły p. Izrael Margullies.

Zawiadomienia i komunikaty.

Jeńcy do robót polnych. Komenda wojskowa w Morawskiej Ostrawie doniosła Magistratowi krakowskiemu, że wynajmuje jeńców do robót polnych, ziemnych i przemysłowych w grupach liczących najmniej 30, najwyżej 200 osób. Komenda wojskowa zaznacza przytem, że jeńcy rosyjscy nie mogą być wynajmowani do prywatnych robót w krajach zamieszkałych przez ludność słowiańską. Dla Galicyi wchodzą więc w rachubę wyłącznie jeńcy włoscy. Bliższych informacyi w tej sprawie udziela Wydział V a Magistratu, Nr. drzwi 30, gdzie też interesowani zwracać się mogą.

Loterya fantowa w Krzeszowicach. W niedzielę dnia 22 b. m. odbędzie się staraniem miejscowego komitetu wielka loterya fantowa, na cele Szkoły Protez. Początek o godz. 3. W razie niepogody odbędzie się w następną niedzielę. Losy po 20 hal. Wstęp 10 hal.

Wpisy do seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie. Wpisy na wszystkie kursa tudzież do klas szkoły ćwiczeń odbędą się w budynku tymczasowym przy ulicy Karmelickiej l. 41. w dniach 30. i 31. sierpnia r. b. między godziną 9—12. Egzamina wstępne na wszystkie kursa zaś w dniach 1., 2., 3., września.

Dyrekcya szkoły 5-klasowej wydziałowej im. Konarskiego zawiadamia, że wpisy uczenic odbywać się będą na bieżący rok szkolny w budynku szkoły św. Andrzeja ul. Grodzka 54, w dniach 28, 30 i 31 sierpnia od godz. 9—12 przedpołudniem i od 4—6 popołudniu. Początek roku szkolnego dnia 1 września.

Polski Związek Niewiast katolickich w Krakowie otwiera ponownie z dniem 1 września 1915 r. dwie bursy: dla seminarzystek i dla studentów. Opłata za mieszkanie z całem utrzymaniem ustanowiona jest na 50 kor. miesięcznie od osoby. Zgłaszać się można o przyjęcie do burs do przewodniczącej p. S. Rychłowskiej Kraków, ul. Wielopole Nr 8.

Redakcya „Gazety Kościelnej“ i „Miesięcznika Katech. i Wych.“ Lwów, Sykstuska 64, oznajmia, że zamierza rozpocząć na nowo we wrześniu r. b. wydawnictwo tych pism, przerwane z powodu zajęcia Lwowa uprasza o nadsyłanie prenumeraty.

Lista strat II pułku Legionów polskich za czas od 24 lipca do 11 sierpnia b. r.:

Zabici (pod Rarańczą): Borczuk Dymitr szeregowiec, dnia 27 lipca; Burliga Antoni, szer. dn. 6 sierpnia; Kolowrat Adolf, szer. dn. 8 sierpnia; Kesiec Karol, szer., dn. 8 sierpnia; Kowalik Stanisław, szer., dn. 3 b. m.; Kulik Tomasz, star. żołn., 2 sierpnia; Piskorz Jan, szer., 30 sierpnia; Stec Józef, szer., 3 lipsa; Wiez Franciszek, szer. 7 sierpnia; Zieliński Jan, szer., 4 sierpnia, Żak Kazimierz, szer. 9 sierpnia.

Ranni: Apfelüs Gustaw szer. 3 sierpnia, Bobyło kapral 6 sierpnia; Boczek Franciszek kapral 5 sierpnia; Bojczyk Michał szer. 10 sierpnia; Chabroń Jan szer. 1 sierpnia: Czapliński Emil podpor. 30 lipca; Gembarowski Antoni szer. 1 sierpnia: Gniłka Franciszek szer. 3 sierpnia: Grünwald Zoltan szer. 5 sierpnia; Guzik Wincenty szer. 5 sierpnia: Jaroszek Andrzej szer. 3 scierpnia, Joachim Walenty szer. 10 sierpnia, Kałuski Franciszek szer. 5 sierpnia, Lelek Jan szer. 5 sierpnia: Malak Jan kapral 2 sierpnia; Mozdyniewicz Mieczysław podopr. 8 sierpnia; Murański Józef star. żołn. sanit. 29 lipca: Ostachowski Jan szer. 25 lipca; Pachny Jan szer. 27 lipca: Pastuszek Stanisław szer. 8 sierpnia, Pleśniak Stanisław star. żołn. 1 sierpnia, Ransiński Stanisław szer. 11 sierpnia; Rapacz Walenty szer. 11 sierpnia, Sadowski Ludwik szer. 28 sierpnia; Sojka Antoni star. żołn. 24 lipca, Szreder Adolf szer. 1 sierpnia: Trzciński Stanisław szer. 2 sierpnia; aWszko Tyryan szer. 8 sierpnia: Wolny Floryan szer. 1 sierpnia: Ziemba Józef szer. 1 snerpnia; Żaba Wojciech szer. 11 sierpnia; Zieliński Szczepan szer. 28 lipca.

Na szpital Bonifratrów zamiast wieńca na trumnę śp. Rozalii Strzyżowskiej. Emilia Seńkowska 15 K.

NEKROLOGIA.

Julia z Pilarskich Haraschinowa, wdowa po wyższym urzędniku kol. półn. zmarła dnia 21. bm. w Krakowie, przeżywszy lat 64. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 23. bm. o godzinie 3. popoł. z kaplicy cmentarnej. — Nabożeństwo żałobne w kościele św. Floryana we wtorek o godz. 8. rano.

Zmarli we Lwowie. Dnia 4. bm. w 80 roku życia Karolina Świątkiewiczowa; dnia 6. bm. Stanisław Kurtz, właściciel kopalni naftowych i przemysłowiec, w 54 r. życia; dnia 7. bm. dr. Marceli Łękawski, adwokat krajowy.

Oficerowie Polacy polegli na polu chwały. (Z listy strat Nr. 241). Michał Kłodziński, chorąży rezerw. 95 p. p. (komenda uzup. Czortków), Kazimierz Kłos, kadet aspir. 95 p. p., Jerzy Popiel, chorąży rezerw. 58 p. p. (kom. uzup. Stanisławów). i Wilhelm Ettlmeier, kadet rezerw. 58 p. p.

Z żałobnej karty Legionów Dnia 19. sierpnia w szpitalu Nr 9 zmarł z odniesionych ran podczas walk w Królestwie Polskiem ś. p. Kazimierz Suzin, Legionista I brygady II pułku. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godzinie 6 popołudniu ze szpitala garnizonowego przy ul. Długiej. Cześć Jego pamięci!

Stanisław Długosz, podporucznik I brygady wojsk polskich, poległ w bitwach na ziemi Lubelskiej dnia 6 sierpnia 1915 r. Pochowany w Samoklęskach w pow. lubartowskim.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę 22 sierpnia pop.: „Niewierny Tomasz“, krotochwila w 3 aktach Caufsa; wieczór: „Anioł stróż“.

We wtorek 24 sierpnia: „Anioł stróż“.

We środę 25 sierpnia: „Kawiarenka“.

We czwartek 26 sierpnia: „Anioł stróż“.

Wiadomości kościelne.

Ośmiodniowy odpust św. Jacka. W kościele OO. Dominikanów odbywa się odpust 8-dniowy ku czci Św. Jacka Odrowąża, patrona Polski, Litwy i Rusi. Dziś Suma o godz. 10 celebrowana przez JE. ks. Arcybiskupa Symona. Nieszpory o godz. 5. Codziennie przez cały tydzień prymarya u grobu Świętego o godz. 6 rano; suma o godz. 9 przed głową Świętego Jacka, wystawioną ku czci publicznej; nieszpory codziennie o godz. 5, poczem Różaniec i kazanie o św. Jacku około godz. 6 i pół, które, jak się dowiadujemy, mawiać będzie O. Konstanty Marya Żukiewicz, przeor OO. Dominikanów.

Wiadomości gospodarcze.

W sprawie akcyi uruchomienia gospodarstw w Galicyi wschodniej otrzymaliśmy ze strony poinformowanej następujące wiadomości:

Akcya dla uratowania zbiorów i zarządzenia uprawy jesiennej, podjęta dotychczas, okazała się stanowczo niedostateczną, a jeśli chodzi o dokonanie żniw, to stanowczo spóźnioną. Wskutek braku zupełnego inwentarzy tak żywych, jak martwych, t. j. koni, wozów, maszyn żniwnych i t. d., jak wiadomo, w najtrudniejszem położeniu znalazły się większe gospodarstwa rolne, bo te nie mogą uciekać się w koniecznych wypadkach do środków najprymitywniejszych, jak znoszenie snopów z pola rękami, lub t. p. Brak robotnika dawał się najwięcej odczuwać na większych obszarach. Jednakże pomimo notorycznego braku robotnika i wybraniu wszystkich sił męskich do wojska, nie zdobyto się dotąd na wydanie ogólnego zarządzenia, by w interesie żniw, ludność wiejska nie była zupełnie używana do robót publicznych, które mogą być w całości wykonywane przez jeńców.

W innych kierunkach mimo dobrych chęci cechuje akcya podobna połowiczność i brak zrozumienia położenia rolnictwa.

Na maszyny żniwne w niektórych okolicach czeka się od maja i dłużej, bo sprawy idą zwykłym trybem centralistycznych załatwień. Wozów i koni niema, a i te, które są, ulegają znów rekwizycyom. Między innemi odbiera się od chłopów konie pozostawione im przez Moskali, a także konie ranne i chore, pozostawione w ciągu odwrotu przez własną armię. Konie tak odebrane bywają w niektórych powiatach sprzedawane handlarzom na licytacyach, ci zaś odsprzedają je podobno później na Węgry, gdzie rząd zakupuje konie dla Galicyi. Co to znaczy znów wiemy, jeżeli się doda, że konie sprowadzone z Węgier są trzy razy droższe od wybrakowanych z wojska koni w Galicyi. Koniecznem byłoby dopilnowanie, aby konie odebrane sprzedawano znowu rolnikom, bo jest to wszak przeciw racyom organizacyjnym, jeśli... nie wie prawica, co czyni lewica, i odebranie jedną ręką tego, co ma dawno druga, nie może znaleść u ludności dostatecznego zrozumienia dla konieczności administracyjno-państwowych.

Słabą też stroną akcyi są pługi motorowe, których byłoby za mało, gdyby zawsze można ich było używać. Brak benzyny lub benzolu powoduje, że pługów tych może miejscami nawet zbywać. Należy zalecać rolnikom, aby do motorów używali spirytusu denaturowanego po odpowiedniej przeróbce motoru. Znaczniejszą ilość tego spirytusu rząd pozostawił dla rolników, a dostarcza go austryacki Zakład Kredytowy dla handlu i przemysłu, Wiedeń, IX/I. Lichtensteinstrasse 55.

Najkorzystniej zdaje się przedstawiać akcya w pobliżu operujących armii, których Komendy idą podobno na rękę rolnikom i dostarczają im wozów z trenów i jeńców do roboty. Jednakże ta pomoc armii z natury rzeczy może być tylko dorywczą. Przyjścia planowej i ciągłej akcyi spodziewano się skądinąd. Tymczasem sądząc z przebiegu żniw, należy przypuszczać, że i akcya odbudowy lub przynajmniej budowy baraków tymczasowych zastanie ludność w zimie bez dachu nad głową. Koniecznem byłoby dostarczenie budulca z lasów rządowych i fabryk na kredyt lub bezpłatnie.

Brak kredytu jest właśnie dalszą przeszkodą uruchomienia i odbudowy gospodarstw. Tu żądania idą w kilku równoległych kierunkach, najczęściej żąda się kredytu na prędsze odszkodowanie, albo na przyszłoroczne zbiory, a wreszcie kredytu w naturze, jak np. drzewa lub nasion, które mogłyby być równie in natura zwrócone.

W niektórych okolicach Galicyi wschodniej położenie rolników utrudnia jeszcze brak komunikacyi kolejowej i niemożności nadawania przesyłek pocztowych, co sprawia, że nawet te maszyny, które są na miejscu, często nie mogą być użyte dla braku jakiejś części, której nie można sprowadzić z fabryki. Te niedogodności powiększa jeszcze nieobecność na miejscu fachowych werkmistrzów i maszynistów, którzyby mogli przeprowadzać najprostsze naprawy i reperacye.

Wszystko to sprawia, że rozlegają się głosy rozpaczliwe i wielu śle westchnienia pod adresem Prus wschodnich, a nawet Węgier, gdzie, jak wiadomo, sprawy idą nieco innym trybem.

Z życia Warszawy.

Rachunek sumienia.

Ciekawe roztrząsania przedsięwziął „Dzień“ warszawski. Świadczą one o głęboko odczutej potrzebie społecznej wejścia w siebie i wszechstronnej naprawy w różnych gałęziach życia. Oto treść tych uwag:

Warszawa przez cały okres wojny — aż do dziś, nie zmieniała swojego systemu życia, zawsze, nawet w czasach zupełnie normalnych, prowadzonego ze zbyt szerokim gestem nieoględności. Stąd zupełnie bezpodstawnie wyrobiliśmy sobie opinię miasta bogatego. Wszystko cośmy posiadali, — posiadaliśmy drogie; — nasze teatry i miejsca rozrywek są w trój i czwórnasób droższe np. od paryskich, nasze restauracye, wszelkie przedmioty już nie tylko komfortu, ale nawet codziennego życia posiadały i posiadają ceny wygórowane do maximum.

A jednak, mimo to, wszystko było zapełnione, wszystko znajdowało chętnych nabywców, każdy jakoby uważał sobie za punkt honoru — być tam gdzie jest drożej, nabyć to, na czem świeci etykieta wysokiej, wygórowanej ceny.

Dlatego oszczędny Niemiec, praktyczny Francuz, zapobiegliwy Anglik, każdy, ktokolwiek mógł powierzchownie poznać Warszawę, wyrabiał sobie przekonanie, że jest to miasto jedno z najbogatszych w Europie.

Ekonomiści jednak i prawda stwierdzali zgoła co innego: Warszawa jest miastem pod względem ekonomicznym zaledwie bardzo przeciętnie zasobnem. Stan uprzywilejowanych rozdzielił się tylko pomiędzy kilka grup, pomiędzy kilkaset osób — ogół jednak jest zmuszony prowadzić życie z dnia na dzień, bez możności zabezpieczenia swojej przyszłości, jak to czyni cały niemal istotnie bogaty Zachód.

Kilka grup bogatych żydów, kilkadziesiąt osób, z pośród arystokracyi, drugie kilkadziesiąt z pośród sfer przemysłowych — oto niemal ci wszyscy, którzy są „bogatą Warszawą“. Skąd przeto w takich warunkach, wogóle ludzi pracujących, opierających swoją egzystencyę na mniej czy więcej skromnych zarobkach, przyjął się system życia, dającego pozory gruntownej, trwałej zamożności?

Odpowiedź jest tylko jedna: z nieopatrzności!

Określenie, jakie utarło się u nas, że jesteśmy Francuzami połnocy, jest nietrafne: Francuzi lubią się bawić i żyć, jak i my, ale inaczej jak my: oględnie, z umiarem, z kredką w ręku. Dla nas są to rzeczy obce. Wszystko jedno jak, za co, co będzie dalej, aby teraz było dobrze!

Tak w gruncie rzeczy przewegetowaliśmy, nie przeżyliśmy lata, tak bez chwili zastanowienia się przebrnęliśmy ubiegły rok wojny. Mówiliśmy tylko o ciężarze ekonomicznym, ale nikt go na własnej skórze nie odczuł. Zapełnialiśmy restauracye, teatry, mieszkania frontowe, wykupywaliśmy stosy opłacanych na wagę złota fatałaszków, sialiśmy jak i przedtem na prawo i lewo nie rublami, ale krociową falą złota, aż stanęliśmy wobec takiego momentu, w którym trzeba spytać: co będzie dalej?

Warszawa w chwili obecnej przeżywa ciężki kryzys ekonomiczny, taki, który już odbija się, który w najbliższej przyszłości odbije się bardzo poważnie bez wyjątku na wszystkich.

Przemysł nasz, handel, rolnictwo, życie zarobkowe uległo bądź zupełnemu zastojowi, bądź bardzo znacznej redukcyi. Nie setki, ale tysiące pozostały bez pracy, która swojego biegu nie unormuje z dziś na jutro. Drożyzna staje się coraz większa, coraz bardziej zastraszająca. Jeszcze tydzień, dwa, miesiąc, a możemy się naleźć w położeniu, które istotnie, bez obsłonek pokaże nam, co to znaczy wojna...

Na gwałt, bez zwłoki trzeba szukać źródeł ratunku, wynaleźć drogę, która czyni gwałtowny skręt, z tej równi pochyłej, po której pędziliśmy dotychczas na złamanie karku! Inaczej — będzie źle! Radę upatrujemy tylko jedną: oszczędność. Oszczędność, posuniętą do możliwości ostatecznych granic. Na wszystkiem, na czem się da, a da się na wielu na wielu, bo wiele mieliśmy nawyków i przyzwyczajeń, które dziś mszcząc się w konsekwencyi stawiają nas w położeniu nie tylko ciężkiem, ale smutnem.

Nie wstydźmy się tak cenionej i stawianej wysoko gdzieindziej cnoty oszczędności. Zabierzmy się do niej wszyscy, poczynając ją od groszy, a kończąc na rublach. To jest najpierwsze, najważniejsze wskazanie na dziś, dlatego, abyśmy mogli doczekać tego wyczekiwanego, głoszonego i zapowiadanego — jutra. Inaczej spotkać nas ono może — zdziesiątkowanych, niezdolnych do dźwigania tej przyszłości, jaką nam, taką czy inną los gotuje.

Tyle felietonista „Dnia“. Uwagi te noszą tytuł: „Z kredką w ręku“. Czy i nam, mimo doświadczeń wojennych, które wiele nas nauczyły, nie przydałoby się podobne wejście w siebie? Przynajmniej niektórym?

Wojna włosko-turecka.

Berlin (T. B.) Biuro Wolffa donosi z Konstantynopola pod datą dnia 20 bm.: Włochy wypowiedziały Turcyi wojnę. Ambasador włoski odjechał.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 22. sierpnia.

Urzędowo ogłaszają; 21. sierpnia 1915:

Wschodni teren.

Nieprzyjaciel stawił wczoraj nad dolną Połwią i na zachód od Wysoka Litewskiego ponownie gwałtowny opór nacierającym wojskom austro-węgierskim. Dopuścił przytem w wielu miejscach do ataku na bagnety, a to między innemi przy obronie wsi Tokary, leżącej przy gościńca do Wysoka Litewskiego — (wieś tę zajęliśmy po gwałtownych zapasach) oraz w walce o punkt oparcia koło Klukowicz, który zajęła o północy siedmiogrodzka piechota.

Kilkakrotnie przełamani i przez niemieckie wojska także koło Tymianki odrzuceni, opróżnili Rosyanie dziś rano stanowiska nad Połwą i cofają się w kierunku odcinka Leśnia.

Pod Brześciem Litewskim ponownie zacieśniliśmy pierścień zamykający.

Podczas gdy sprzymierzeni posunęli się do ujścia Krzny, odrzucił polny marszałek porucznik Arz nieprzyjaciela w kierunku pierścienia z obu stron drogi prowadzącej z Białej.

Nasze w rodzaju przyczółka mostowego wzniesione stanowiska na północ od Włodzimierza Wołyńskiego zostało rozszerzone, przyczem nasze wojska wyparły z pola silniejsze nieprzyjacielskie oddziały.

W Galicyi wschodniej położenie jest niezmienione.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 22. sierpnia.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 21. sierpnia 1915:

Wschodni teren.

Grupa wojsk generała marszałka polnego von Hindenburga:

W walkach na wschód od Kowna wzięto 450 jeńców do niewoli i zdobyto 5 dział.

Na południe od Kowna porzucił nieprzyjaciel także stanowisko nad Jesią i cofnął się ku wschodowi.

Koło Gudel i Sejn zdobyto stanowiska rosyjskie.

W walkach na zachód od Tykocina Rosyanie stracili 610 ludzi w pojmanych do niewoli między tymi 5 oficerów, oraz stracili 4 karabiny maszynowe.

Armia generała von Gallwitza zajęła Bielsk i dalej na południe stamtąd wyparła Rosyan przez Białą.

Grupa wojsk generała marszałka polnego księcia Leopolda bawarskiego:

Ponowny opór nieprzyjaciela przełamano wczoraj wieczorem i podczas nocy. Nieprzyjaciel znajduje się dzisiaj rano w dalszym odwrocie. Wzięto przeszło 1000 ludzi do niewoli.

Grupa wojsk generała marszałka polnego von Mackensena:

Ponieważ lewe skrzydło posunęło się poza odcinek Kuterka i poza Bug w miejscu, gdzie wpływa Pulwa, nieprzyjaciel także i na tym froncie w dalszym ciągu się cofa. Przed Brześciem Litewskim i na wschód od Włodawy poczyniono dalsze postępy.

Zachodni teren.

Nie ma żadnych ważniejszych wydarzeń.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 22. sierpnia.

Urzędowo ogłaszają; 21. sierpnia 1915:

W Tyrolu znajdowała się część naszych stanowisk na Tonale i fortyfikacyi na wyżynach Lavarone - Folgaria także wczoraj pod ciężkim stałym ogniem.

Włoski pułk piechoty, wzmocniony przez bersaglierów zaatakował dwukrotnie nadaremnie Monte Coston. Taksamo odparto próbę oddziału alpini w terenie potoku Schluder posunięcia się do przełęczy Forcema.

Na karynckim terenie granicznym trwają dalej zwykłe walki działowe.

Kilkakrotne ataki włoskich znacznych sił na odcinek przeciw Plöcken-Tolmein były znowu bez skutku.

Atak na nasze przednie pozycye na Wrsic rozbił się o niewzruszoną wytrzyma-

łość naszej dzielnej obrony krajowej z St. Poelten i naszych bateryi.

Przed Mrzlivrhem stracił nieprzyjaciel przynajmniej ośmset ludzi.

Przyczółek mostowy Tolmein znajdował się aż do dzisiaj północy pod bardzo gwałtownym ogniem działowym, poczem nastąpiły koło Kozarsce cztery, a na wyżyny na południe od tej miejscowości trzy nieprzyjacielskie wypady, które wszystkie rozbiły się o zacięte męstwo naszych wojsk.

Także na nasze stanowiska na skraju płaskowzgórza Doberdo podjęli Włosi jeden bezskuteczny wypad. Zresztą trwa tam i pod przyczółkiem mostowym Gorycyi walka działowa.

Jedna z naszych lotniczych eskadr obrzuciła Udine bombami i strzałkami palnemi. Wszystkie aparaty lotnicze powróciły nieuszkodzone.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Wojna turecka.

Konstantynopol. (T. B.) Doniesienie ajencyi telegraficznej Milli. Główna kwatera donosi dnia 20. sierpnia. W okolicy Anaforta zaatakował mały oddział nieprzyjacielski, jednakże cofnął się do starych stanowisk, poniósłszy straty. Wzięliśmy kilku jeńców. Nasze wojska w Yemenie zdobyły przy pomocy krajowców, miasto Lahaj i okolicę w południowym Yemenie, która to okolica od niejakiego czasu była obsadzoną przez Anglików. Podczas zaciętej walki, która trwała przez 15 godzin, mieli Anglicy 100 zabitych. Zdobyliśmy cztery armaty, 5 karabinów maszynowych, wielką ilość materyału wojennego. Pobity nieprzyjaciel cofnął się i zamknął się w Adenie.

W zatoce Rygskiej.

Nasze siły zbrojne na Morzu Bałtyckiem wtargnęły do zatoki Rygskiej, utorowały sobie drogę przez misternie położone pole minowe i sieci, kilkodniowemi ciężkiemi pracami.

Przy potyczkach forpoczt, jakie się wywiązały, jedna rosyjska łódź torpedowa z klasy „Emir Bucharskij“ została zatopiona, inne łodzie torpedowe, między temi „Nowik“ i większy okręt zostały uszkodzone.

Przy odwrocie Rosyan wieczorem dnia 19. sierpnia ku Moonsund kanonierki rosyjskie „Siwuch“ i „Korejec“ po bohaterskiej walce zatopiono ogniem artyleryi i atakiem łodzi torpedowych. 40 ludzi załogi, w tem dwu oficerów, z tych niektórzy ciężko ranni, zostali uratowani przez nasze łodzie torpedowe. Trzy nasze łodzie torpedowe zostały uszkodzone przez miny. Z tych łodzi jedna zatonęła, jedną osadzono na mieliźnie, jedną odstawiono do portu. Straty nasze w ludziach są nieznaczne.

Zastępca szefa sztabu admiralicyi **Behnke**.

Venizelos.

Ateny. (T. B.) Depesza nadeszła spóźniona. Doniesienie ajencyi ateńskiej: Król polecił Venizelosowi utworzenie gabinetu. Przywódca większości zażądał terminu czterodniowego, aby rozważyć położenie. Termin ten został mu dany.

„Arabic“.

Amerykanie na zatopionym „Arabic“

Londyn. (T. B.) Doniesienie Biura Reutera: Linia okrętowa „White Star“ donosi, że wszyscy pasażerowie z wyjątkiem ośmiu wyratowali się podczas zatopienia okrętu „Arabic“. Przywieziono ich do Quenstown. Wśród tych, którzy utonęli, znajduje się czterech Amerykanów.

Londyn. (T. B.) Doniesienie Biura Reutera z Nowego Jorku: Amerykańska prasa wyraża najgłębsze oburzenie z powodu storpedowania parowca „Arabic“ i oświadcza, że położenie stałoby się poważnem, gdyby przy tem stracili życie Amerykanie. (Uwaga Biura Wolffa: Idzie tu najwidoczniej o tendencyjne doniesienie Biura Reutera, które należy przyjąć z ostrożnością).

Przerażenie sfer rządowych w Waszyngtonie.

Amsterdam. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że wiadomość o zatopieniu parowca „Arabic“ przeraziła tamtejsze sfery rządowe, które po ostatniej nocie spodziewały się, że nic zajdzie nic takiego, coby mogło pogorszyć naprężone stosunki. Prezydent Wilson przez całe popołudnie i przez wieczór starał się dowiedzieć o szczegółach i nie chciał wyrazić swego sądu, zanim nie dowie się bliższych szczegółów ze źródła urzędowego.

Śledztwo w sprawie „Arabic“.

Waszyngton. (T. B.) Sekretarz stanu Lansing po dłuższej konferencyi z prezydentem Wilsonem polecił przedstawicielowi Stanów Zjednoczonych w Anglii przesłuchać pod przysięgą tych Amerykanów, którzy znajdowali się na pokładzie parowca „Arabic“.

Londyn. (Tel. Biura Reutera) Kapitan parowca „Arabic“ opowiada, że nie widział łodzi podwodnej, lecz dopiero torpedę, zbliżającą się do okrętu. Miał tylko 8 minut czasu do spuszczenia łodzi. Okręt został trafiony w części kotłowej, przyczem powstał niezwykle wielki otwór w ścianie. Większość podróżnych była właśnie przy śniadaniu.

Z Rosyi.

Upadek Modlina.

Sprawozdawcy wojenni zauważają, że zdobycie Modlina przez wojska sprzymierzone jest dowodem ich nienaruszonej dotąd siły uderzenia i oznacza prócz innych materyalnych i moralnych korzyści także znaczne skrócenie linii bojowej, a więc częściowe uwolnienie znacznej siły zbrojnej. Twierdza Modlin obejmowała cytadelę i 26 fortów zewnętrznych na przestrzeni 20 km, licząc od wschodu na zachód, a 17 km od północy ku południowi. W obrębie twierdzy leży 33 miejscowości, rozsianych nad Wisłą, Bugiem i Wkrą.

Zapatrywanie rosyjskich rzeczoznawców.

Londyn. (T. B.) „Times“ donosi z Petersburga pod datą 19. b. m.: Rzeczoznawcy wojskowi wyrażają się nadal optymistycznie, chociaż Niemcy szybko posuwają się naprzód z Kowna i będą próbowali odciąć linie komunikacyjne armii rosyjskich, które obecnie stoją na froncie nad Narwią i koło Brześcia Litewskiego. Niesłychana odwaga, jaką Rosyanie przy swoim odwrocie z Galicyi objawili, uprawnia do tego optymizmu. Jeżeli niewyszkoleni i nieuzbrojeni rekruci nie wahali się obsadzić rowy strzeleckie w obliczu nieprzyjaciela, to z pewnością jest powód do przyjęcia, że uzbrojone armie nie będą mogły być zniszczone.

Nadzieje ministra Poliwanowa.

Londyn. (T. B.) „Daily Chronicle“ donosi z Nowego Jorku, że rosyjski minister wojny Poliwanow telegrafował do dziennika „New York Wordl“, że usunięcie się Rosyan z Warszawy umożliwiło Rosyanom skrócenie frontu strategicznego o kilkaset wiorst. Uzyskano przez to wzmocnienie sił zbrojnych rosyjskich. Siła nowego frontu i przyszła organizacya przemysłu i sprowadzania amunicyi stworzą warunki, po których należy się spodziewać szczęśliwego przewrotu w operacyach rosyjskich.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych. Rosya, bez daty. W okolicy Rygi w kierunku Jakobstadu nie nastąpiła żadna istotna zmiana. Próby floty niemieckiej wyłowienia min rozrzuconych u wejścia do zatoki ryskej zostały przez ogień naszych okrętów odparte. W kierunku Dźwińska odparliśmy próby niemieckie podjęcia ofenzywy w nocy z 17. na 18. sierpnia i podczas następnego dnia. W Kownie udało się wojskom niemieckim po jedynastodniowych zaciętych walkach, które ich kosztowały olbrzymie straty usadowić się na lewym brzegu Niemna w fortyfikacyach położonych na wschód od rzeki Jesia. Niemcy usiłują przejść na prawy brzeg tej rzeki, opatrzony wałem, gdzie jeszcze część fortyfikacyi pozostała w naszych rękach. Na prawym brzegu Niemna trzymamy wszystkie fortyfikacye. Na górnym froncie Narwi i między tą rzeką a Bugiem trwały walki dalej w dniach 16. i 17. sierpnia ze zmiennym wynikiem. Nieprzyjaciel przedsięwziął szczególne silne ataki na drogi prowadzące z zachodu do Białegostoku i Bielska. Nad Bugiem w obszarze kolei Siedlce—Czeremcha odparliśmy nieprzyjacielską ofenzywę i przedsięwzięliśmy udały przeciwatak, przyczem zdobyliśmy kilka karabinów maszynowych. W obszarze Modlina kontynuuje nieprzyjaciel swoje ataki zacięte na fortyfikacye frontu północnego, przyczem główne usiłowania Niemców zwrócone są na fortyfikacye, które panują nad koleją do Mławy. Nad górnym Bugiem i Złotą Lipą i nad Dniestrem nie ma żadnej zmiany.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 22. sierpnia 1915 r.

Przeciw używaniu jeńców.

Lyon. (T. B.) „Le Progres“ donosi z Havru: Gabinet belgijski zwrócił się z prośbą, aby rząd holenderski, jako ten, który wziął na siebie rękojmię za umowę zawartą w Hadze, **zaprotestował przeciw temu, aby Niemcy używały robotników belgijskich dla zapotrzebowania wojskowego,** co sprzeciwia się ostatniej umowie hagskiej. Jest pytanie, czy rząd holenderski podejmie się bezpośrednio w Berlinie tej roli.

Przeciw agentom niemieckim.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że prezydent Wilson przyjął urzędownie do wiadomości skargi, że agenci niemieccy wykonywali w Stanach Zjednoczonych czyny bezprawne. Generalny prokurator zajmuje się tą sprawą.

Monopol zbożowy w Norwegii.

Chrystyania. (T. B.) Storting przyjął ustawę o czasowym monopolu państwowym na zboże.

„Dacya“ w służbie francuskiej.

Paryż (T. B.). „Temps“ donosi, iż parowiec „Dacya“ został przemianowany na „Yser“ i pod flagą francuską odbył pierwszą podróż z Cherbourgha do Cardiff, skąd po zabraniu ładunku węgla powrócił do Brest.

E. XIII.

Kopenhaga. Połowa załogi łodzi podwodnej angielskiej E. XIII. w liczbie 15 ludzi, w tem jeden ranny, wyratowano, innych 14 wydobyło zwłoki, jednego brak.

Jak zatonęła łódź U. XII.

Turyn (T. B.). „Stampa“ przynosi z Ankony szczegóły zatonięcia łodzi podwodnej austryackiej „U. XII. Wedle opowiadania jednego z marynarzy włoskich, łódź torpedowa włoska, która na północnym Adryatyku krążyła w niedalekiej odległości od łodzi podwodnej austryackiej, zdala spostrzegła zbliżającą się łódź podwodną „U. XII“, lecz spokojnie dalej płynęła i zbliżała się do łodzi podwodnej austryackiej przyczem udawała, że łodzi „U. XII“ nie widzi. Gdy na skutek manewrów łodzi torpedowej obie łodzie podwodne znalazły się naprzeciw siebie, „U. XII“ natychmiast wyrzuciła torpedo, które jednakże przeleciało obok łodzi podwodnej włoskiej. Następnie obie łodzie podwodne manewrowały przez 1 i pół godz., aby się storpedować względnie wyminąć. Nie raz wprost były przy sobie. Łódź torpedowa włoska stała w pogotowiu, aby w razie pojawienia się „U. XII“ na powierzchni wody, natychmiast strzelić. W końcu łódź podwodna włoska przez nagły manewr na lewo i wstecz stanęła końcem zwróconym do „U. XII“. Dwa torpeda błyskawicznie przez „U. XII“ wyrzucone, przeszły koło boku podwodnej włoskiej. Natomiast U. XII. został trofiony i natychmiast zatonął. Nikogo z załogi nie zdołano wyratować.

Nadesłane.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.